Nr. 173. 32. Lwów — Niedziela dnia 30 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: A. 10 po Swiąt. | N. 9 po Sosz.
Jutro: św. Ignacego Lojoli. | Makryny
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 39 Zachód „ 7 „ 32
Długość dnia g. 14 m. 53 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Na politycznem niebie, od niedawna tak czystem i jasnem, jak rzadko, zaczynają pokazywać się, nie chmury, ale jakby cienie jakieś. Wrażliwy może zanadto świat finansowy, zwłaszcza berliński, powitał to przyćmienie promiennych stosunków zniżką wszystkich walorów, a [illegible] rubla papierowego tak silnie obniżył, że rosyjskie ministeryum finansów musiało [illegible] na własny rachunek i tem jakkolwiek powstrzymało ogromny ich spadek. Są w danej chwili dwie sprawy, przyćmiewające pogodę politycznego widnokręgu, więc najpierw zatarg Francyi z Syamem, a następnie to, co w Berlinie nazywają wojną cłową Niemiec z caratem.

Zatarg z Syamem rozwinął się już zupełnie. Francya zajęła we środę kilka wysp syamskich, leżących niedaleko półwyspu Samit, skąd rozciągnie blokadę wzdłuż wszystkich wybrzeży, nadto zaś wysłała legion zagraniczny na zajęcie dwóch syamskich prowincyi, graniczących z francuską Kambodżą, z czego wolno przypuszczać, że republika prosto dąży do zaborów na wielką skalę. Domniemanie to znajduje potwierdzenie w oświadczeniu ministeryalnego dziennika *Temps*, że Francyi wolno postąpić z Syamem tak, jak parę lat temu Anglia postąpiła z Birmą, t. j. po prostu zabrać owo królestwo. Rzecz bardzo naturalna, że taka perspektywa mocno się nie podoba Brytanii, która posiadłościami indyjskiemi graniczy z Syamem i ma tam poważny handel. Więc w Londynie rozdrażnienie wzmaga się niemal co godzinę i dzienniki z każdem nowem wydaniem przemawiają ostrzej i już tak, jak gdyby tu szło o bezpośredni angielski interes. Jest on w istocie prawie bezpośrednim, bo przy teraźniejszym rozkładzie mocarstw, sąsiedztwo Francyi nad Gangesem tyleż dla Anglii warte, co sąsiedztwo Rosyi. Gdy się już ma carat od strony Himalajów, to przynajmniej bronić się trzeba od usadowienia się jego przyjaciółki i pokornej służki z drugiej strony, nad Gangesem. A że te dwa mocarstwa i w tej sprawie idą ręka w rękę, widać z tego, iż rosyjski ambasador w Londynie złożył lordowi Roseberry'emu deklaracyę tej treści: „Rosya uważa zatarg franko-syamski za sprawę obchodzącą wyłącznie rządy paryski i bangkoński, i jest przekonana, że wszystkie mocarstwa tak samo się zapatrują na tę kwestyę, a gdyby którekolwiek mocarstwo zechciało wyjść z rezerwy i stanąć po stronie Syamu, to Rosya z góry zapowiada solidarność swoją z Francyą". Oczywiście takie deklaracye [illegible] dziele, że kilka rosyjskich pancerników, pływających nad brzegami Stanów Zjednoczonych, gdzie całkiem są niepotrzebne, otrzymało rozkaz udania się do Tulonu i tam manewrowania wspólnie z flotą francuską, co jest niezbyt manifestacyą braterstwa broni, ale także wymownem ostrzeżeniem Anglii, [illegible] w Morzu Śródziemnem, gdzie w razie zawikłań odgrywać się będą ważne wypadki wzdłuż brzegów włoskich, w okolicy Malty i na wodach egipskich.

Wojna cłowa Niemiec z caratem ma się zacząć 1-go sierpnia, bo wówczas poczyna działać maksymalna taryfa, którą car zatwierdził mniej więcej miesiąc temu, a chwilę jej zaprowadzenia zostawił do woli ministerstwu finansów. Jak wiadomo, Rosya niedawno zredukowała swą normalną taryfę o 15, a w niektórych pozycyach o 20 procent i tę zredukowaną taryfę nazwawszy minimalną, przyznała wszystkim tym państwom, które poczynią jej odpowiednie ustępstwa, dla wszystkich zaś innych państw stworzyła taryfę maksymalną, większą od owej dawnej, normalnej, o 30 procent. Wnet zaczęto się ubiegać o prawa do taryfy minimalnej; pierwsza otrzymała ją Francya, za nią Stany Zjednoczone, potem państwa Skandynawskie, wreszcie Serbia, a na ostatku i Austrya rozpoczęła rokowania z Petersburgiem. Jedne tylko Niemcy szły inną drogą, chciały mianowicie zawrzeć z caratem całkiem odmienny traktat, na co Rosya się zgadzała. Rokowania trwały od roku, konferencye wspólne odbywały się to w Petersburgu, to znów w Berlinie i raz stały lepiej, innym razem gorzej, co zależało od stosunku Capriviego do rolników niemieckich. Nareszcie Rosya posłała do Berlina ostatnie swe warunki, tam je przejrzano, porobiono poprawki i odesławszy cały elaborat do Petersburga, dodano, iż jeśli Rosya na te poprawki przystanie, to można uważać sprawę za załatwioną, wszelako zatwierdzenie traktatu przez parlament i Radę Związkową nie nastąpi wcześniej jak w zimie. Otóż to ostatnie nie podobało się caratowi, bo on liczył na wywóz swego zboża w jesieni, co po dwóch latach głodu i nędzy miało dlań ważne znaczenie. Więc na oświadczenie niemieckie już nic nie odpowiedziano z Petersburga, natomiast zapowiedziano działanie maksymalnej taryfy od 1-go sierpnia. Znaczy to właściwie, że Rosya zrywa wszelkie rokowania traktatowe z Niemcami i tak też zrozumiano to w Berlinie. Minister Maltzahn zaraz się udał do cesarza Wilhelma bawiącego w Kilonii i przedstawił mu opinię gabinetu, że trzeba odpowiedzieć Rosyi podniesieniem cła od wszystkich rosyjskich towarów o 50 procent. Cesarz na to się zgodził. Otóż więc za trzy dni zacznie się wojna cłowa między Niemcami i Rosyą, a chociaż ta wojna nie będzie miała nic wspólnego ze stosunkami politycznymi — tak przynajmniej wmawiają w siebie Niemcy — to jednak musi wywołać wzajemną oziębłość, pewne rozgoryczenie i niechęć, to wszystko zaś może mieć przykre skutki przy naprężeniu, do którego między mocarstwami przyjść może z powodu sprawy syamskiej. I oto dlatego politycy widzą cienie na pogodnem dotąd niebie międzynarodowych stosunków.

Kilka dni temu, przytoczywszy reskrypt cesarski, nakazujący znieść unickie seminaryum w Wiedniu, a lwowskie t. zw. generalne rozdzielić na trzy przy dyecezyach, wytłómaczyliśmy to rozporządzenie ostateczną koniecznością wytępienia niekatolickiego i politycznie nielojalnego ducha, który zdawna się zagnieździł w tych naukowych zakładach. Inaczej tę reformę oceniły pisma ruskie, albo raczej postanowiły zrobić z niej młot agitacyjny przeciw Dostojnikom Cerkwi, w czem, jak zwykle, znalazły poparcie *Nowej Pressy*. Jęły tedy wspólnie z tym organem wiedeńskim dowodzić, że owa reforma seminaryów — to nowy zamach na ruską Cerkiew, obmyślony w Rzymie podczas ostatniego pobytu tam Najprzewielebniejszych Pasterzy unickiego obrządku, — zamach, zatajony przez J. E. Metropolitę przed deputacyą ruską, która się doń udawała po słowa otuchy i uspokojenia. Łatwo się domyśleć, jakie wnioski z takiego założenia wyciągały ruskie pisma, jedne półsłówkami, inne całkiem otwarcie. W skutek tych niewłaściwych komentarzy musiało się odezwać pismo ściśle półurzędowe, *Polit. Corresp.*, które tłómacząc reformę seminaryów zupełnie jak my, tak pisze:

„Było do przewidzenia, że dokonana na mocy Najw. postanowienia z dnia 13 bm. reorganizacya grecko-katolickich seminaryów da powód kołom dotkniętym niemile tem zarządzeniem do różnorakich mylnych interpretacyi. Tego rodzaju niezgodne z faktami przedstawienie stanu rzeczy znajdujemy także w *Nowej Pressie* (w wydaniu wieczornem z dnia 22 bm.) Powiedziano w niej, że pomienione zarządzenie jest „bez wątpienia wynikiem układów, jakie nastąpiły w Rzymie między biskupami ruskimi a kuryą".

„Wobec tego należy stwierdzić, że reorganizacya grecko-katolickich seminaryów już od dawna była zamierzona, a przed półtrzecia roku zaproponowana w formie urzędowej, i że dalej szło tutaj nie jeno o same kościelne interesa, lecz najściślej z tymi połączone interesa Państwa. Że centralne seminaryum św. Barbary (w Wiedniu) nie odpowiadało już tym celom, jakie przyświecały, gdy cesarzowa Marya Teresa zakładała ów instytut, to fakt niewątpliwy, któremu nie zaprzeczą najlepiej w tej mierze poinformowane, a stojące niewzruszenie przy katolicyzmie koła rusińskie; zajścia zresztą z ostatnich czasów, stwierdzone dochodzeniami władz, nadały temu faktowi cechę niezbitą. Gdy zadaniem wzmiankowanego zakładu naukowego było zasilanie grecko-katolickiego Kościoła posiadającymi szersze wykształcenie i kwalifikującymi się do zajmowania wyższych posad hierarchicznych duchownymi, pokazało się niestety właśnie w ostatnich czasach, że rząd przy obsadzaniu tego rodzaju posad miał do walczenia z trudnościami, wynikającemi z braku podobnych kandydatów.

Również nie zawsze czyniono w pożądanych rozmiarach zadość zaakcentowanemu przez cesarzową Maryę Teresę względowi co do rękojmi patryotycznego wychowania alumnów, kształcących się w tym zakładzie. Być może, iż niepośledni w tej mierze odgrywały rolę pewne niezależne od zarządu zakładu okoliczności, mianowicie nierozłączne z charakterem wielkiego miasta liczne zboczenia młodych kleryków, niemniej stosunki, panujące pośród wielojęzycznej wiedeńskiej młodzieży uniwersyteckiej; w każdym jednak razie stwierdzono, że także wychowańcy seminaryum św. Barbary znajdowali się podczas swojej duchownej działalności w Galicyi pomiędzy tymi żywiołami, które w pewnych kołach Rusinów galicyjskich popierały prądy, nieprzyczyniające się bynajmniej do krzewienia katolicyzmu i patryotycznych uczuć. Nawet w zastępie niepomnych swych obowiązków grecko-kat. duchownych, którzy przed laty wywędrowali z Galicyi do Rossyi, aby pomagać rządowi rossyjskiemu w podjętem przez niego dziele tępienia unii tamtejszego grecko-katolickiego kościoła z Rzymem, znajdowali się wychowańcy seminaryum św. Barbary. Przeprowadzona obecnie reforma grecko-katolic. seminaryów nadaje się w pełnej mierze do zapewnienia tych celów, jakie miano na oku przy zakładaniu seminaryum św. Barbary, a tem samem sprowadzenia grecko-katol. kościołowi w Galicyi obfitszego zastępu sił z wyższem wykształceniem, niż to się działo dotychczas i niż można było oczekiwać w obec dawniejszej organizacyi seminaryów.

Listy z Niemiec.

IV.

Jeżeli się zastanowimy nad wzrostem socyalnej demokracyi, to dochodzimy, jak to już w poprzednich listach zauważyłem, do wniosku, że stronnictwo to zasila się wszystkimi malkontentami. W tem leży jego dzisiejsza siła, póki całe jego znaczenie wyczerpuje się w krytyce rządu; w tem leży jednak i zarodek koniecznego jego upadku, kiedy zechce ono przejść do pozytywnej działalności, do stworzenia w życiu choćby części tylko jednej własnego programu. Podczas wyborów ściślejszych w Niemczech, w trzecim i czwartym tygodniu czerwca (aż po 24-ty tego miesiąca) frakcye wszystkie zbierały fundusze na koszta agitacyi. W głównym organie socyalnej demokracyi w Berlinie zebrano tylko około 14000 marek. Jest to cyfra tak mała, a w stosunku do rezultatów wyborów tak zadziwiająco mała, że o tłómaczeniu postępu socyalistów jakiemiś względami korzyści chwilowej, polepszenia pozycyi, czy wreszcie prostem jednaniem głosów, w knajpach i szynkach przeważnie, myśleć już nie można.

Jeśli więc socyalna demokracya zyskuje adherentów swoją ideą krytyki społeczeństwa, to najniebezpieczniejszym jej wrogiem będzie ów ruch umysłów, który przeciw kolektywizmowi podnosi hasło indywidualizmu, przeciw krańcowemu altruizmowi walczy krańcowym egoizmem, przeciw socyalizmowi stawia anarchię. „Jesteś sługą społeczeństwa, jego wytworem i cząstką, żyjesz jego uczuciem i myślą" — krzyczą jedni. „Społeczeństwo jest twoim gruntem, twoją ziemią i mierzwą, ile z niego na własną uciechę, na własny rozwój, na własną swobodę zdobyłeś z jego wolą, czy przeciw jego woli, tyleś zyskał" wołają drudzy. „Wolnym być, znaczy ulegać i poddawać się prawom ogółu" głoszą jedni, — „a ogół stwarzają instynkt masy, jej potrzeby, namiętności i pragnienia". „Wolnym być, znaczy oderwać się od wszelkich obowiązków, deptać hordę, gardzić ustawą, i śmiać się z tradycyi ogółu" odpowiadają im drudzy — „bo ten ogół — to niewolnicy, to ludzie-małpy, słudzy każdego wyzyskiwacza, tyrana, każdego umysłu bodaj lisiego i przewrotnego!" Kto chce swobodnie żyć, musi się usuwać od wszelkiego udziału w akcyi politycznej i w akcyi społecznej. Frazes Nietzschego o patosie wybranych, stwarzającym rozdział między wyższymi umysłami a „hordą" (Pathos der Distanz), stał się wyznaniem wiary całego obozu. Bohaterowie dramatów i romansów w Niemczech nie mają żadnych ideałów; ich najwyższą myślą jest kult zacnej swej osoby własnej. Kobiety, jeśli nie są kurtyzanami ulicznemi czy salonowemi, śpiewaczkami niedoszłemi, lub innemi komedyantkami, jeśli nie są jednem słowem z zawodu degenerowanemi samicami *in facto*, to *in potentia* przynajmniej dopominają się praw wolnej miłości, praw natur wyjątkowych. Autorowie silą się na to, aby najbrutalniejszym popędom nadać pozór elementarnej poezyi i szczerości uczuć. Na co etyka kilku narodów starożytnych i chrześcijaństwo od więcej niż trzydziestu wieków pracowały, to pierwszy lepszy pismak, pożyczywszy u Tołstoja lub Dostojewskiego metodę charakterystyki, u skandynawskich pisarzy kreślenie *milieu* i stanów w nim psychicznych jednostki, a u Francuzów humor, obalić chce nowym kodeksem obyczajowym. Ci szanowni autorowie wiążą się w kółka, organizują, wydawają pisma i dzięki hasłom indywidualistycznym wychwalają się wzajem, jeden drugiego okrzykując, jako najwiekszego.

Któż zna w Europie n. p. Franka Wedekinda? Przed wielu miesiącami jedno pismo monachijskie (*Gesellschaft* M. G. Conrada), które gromadzi pod swoją chorągwią łataną ze skrawków wszystkich obozów, młodszych i nieznanych pisarzy, zatrąbiło na alarm, że urodził się nowy Heine, Heine dramatu niemieckiego. Heinem miał być Wedekind, a dramatem epokowym *Frühlings Erwachen*. I czem że jest ten dramat? dyalogowaną historyą plugawych stosunków miłosnych gimnazyastów i panien z pensyonatu! Jeśli Heine sam siebie nazywał (na wzór Goethego krytyki o Aristofanesie) „Der ungezogene Liebling der Musen", to z pewnością nie chciał tem wychwalać swego czasem brutalnego cynizmu, ale zaznaczyć chyba swoją tendencyę ośmieszania głupoty i prostactwa niemieckiego.

Ale czem jest cynizm Wedekindów? Jaki cel estetyczny, czy etyczny może mieć odmalowanie zepsucia młodzieży niedojrzałej, uwiedzeń, samobójstw, choćby ono było zaprawione niewczesnym humorem w niektórych scenach i satyrą na pedagogów szkolnych?

Czyż jednak talenta większe innemi kroczą drogami? John Henry Mackay w pierwszych swoich utworach bronił emancypacyi kobiet i pisał o ich niewolnictwie ślubnem, o ich stanie upodlenia w dzisiejszem społeczeństwie; w powieści „Anarchisten" wypowiedział otwarcie wojnę socyalizmowi i występuje jako rzecznik samowoli indywidualnej. Gerharta Hauptmanna uważano i uważają dość powszechnie za poetę robotników. Zwłaszcza ostatnie głośniejsze jego dzieło „Tkacze", które w Paryżu dzięki politycznym stosunkom zyskało wielkie w krytyce uznanie, jako bezlitosny obraz nędzy robotniczej, ogłaszano w pismach frakcyi socyalno-demokratycznej za utwór objawienia wieszczego. Hauptmann jest jednak tylko poszukiwaczem drobnych szczegółów realistycznych. O konkluzye nigdy się nie troszczy i cały swój talent trwoni dotychczas na wywoływanie nastrojów i delikatny rysunek charakterów. Wielkie to mogą być zalety u poetów służących jakiejś zdrowej idei zasadniczej.

W dzisiejszych jednak utworach Hauptmanna pozostają one tylko świetnymi środkami, nieprowadzącymi do żadnego celu. Nie wymaga się od poety kazań, ani narzucania tendencyi, ale trudno też zadowolnić się sztuką samą kreślenia małych ludzi, nieznacznych charakterów, których pojęcia i programy obracają się w błędnych kołach. Trudno np. rozumieć, czego poeta chce w swoich „Samotnikach". Oto treść ich: Vockerat w nic nie wierzy, ma żonę, którą kocha i dziecko; żonę nawrócił do „wyznawania niewiary", powinien przeto zadowolnić się i żyć *usque ad finem*. Ale zjawia się dusza wyższa, rosyjska studentka idąca do Szwajcaryi, a po drodze wstępująca do jego domu. Ta studentka jest wymarzonym ideałem — naturalnie obok żony! Bo bardzo źle wyszedłby Vockerat na tem, gdyby swoją prostą kochającą go, gospodarną i troskliwą o wszystko żonę wymienił na tę filozofkę, która z nim przedysputowałaby całe życie. Cóż więc począć? Po długich próbach, kiedy Vockerat widzi, że żona bolejej nad jego romansem ze studentką, a matka jego szczerze się gniewa, kiedy widzi, że kobiety te nie rozumieją jego platonizmu w stosunku z dziewczyną wyższej rzekomo natury, godzi się on na rozstanie z kochanką. Ona wyjeżdża, a on topi się w jeziorze! Otoczenie go zabiło, nie zrozumiało jego indywidualności, jego „osamotnienia". I on i kochanka jego Anna Mahr, to samotnicy; rodzina: żona kochająca, rodzice, zapewne i dziecko — to horda!

To więc chyba jest *ultima ratio* dramatu.

W dramacie innym Hauptmanna: „Vor Sonnen Aufgang" (przed wschodem słońca) bohater dziewczynę, którą pokochał i która jedyny w nim widzi ratunek, jedyną pomoc do wybrnięcia z brudnego, znikczemniałego otoczenia, porzuca dla tej jedynie przyczyny, że ojciec jej jest opojem i siostra jej starsza też pijaństwu się oddaje. Boi się on o dzieci z małżeństwa takiego, wierzy w tezę dziedziczenia, a nie wierzy w tezę miłości i wychowania. I ten bohater Alfred Loth udaje przyjaciela robotników! Wszak to typ krańcowego egoizmu, istna satyra na całą etykę altruistyczną.

Wolność bez granic jednostki — oto jedyna zasada, jaką kierują się młodzi pisarze przy tworzeniu swoich bohaterów. Postacie dramatów i powieści wiecznie tylko marzą o swojej własnej osobie, o swoich namiętnościach, uczuciach, wygodach; każde drobne zdarzenie rozbierają, każdy stosunek swój do otoczenia, do rodziny, do kochanki, krytykują i tłómaczą. Dochodzą naturalnie do konsekwencyi takich, że na wygłaszanie ich ze sceny nie zawsze pozwolić może policya. I dlatego to pisma niektóre w Niemczech utrzymują stałą rubrykę o literaturze i policyi.

Do zakazanych należał też dramat Ottona Ericha Hartlebena: „Hanna Jagert". Hartleben dość dobrze włada językiem, przyswoił

---

4)

SOCYALISTYCZNA PRASA W GALICYI.

(Dokończenie).

Podobnemi, „powtarzanemi z pewną lubością na różne tony" komplementami, obrzucone jest każde pismo i każdy pisarz chrześcijański, zajmujący się losem robotników, a nie należący do „partyi". „Ks. Stysiński gawędzi o socyalizmie, ale z robotników nikt już zdurzyć się jego wywodami nie da", bo, jak dowiadujemy się na innem miejscu, dziwić się trzeba, „że są jeszcze wykształceni kapłani na tyle naiwni, aby uwierzyć, że kwestyę socyalną Kościół rozwiąże". Ks. Załęski, ks. Jackowski „mydlą oczy sobie i drugim, niepotrzebnie... obaj księżule, zbratani w prawdzie i miłości dla klas pracujących, mrugają na nas łaskawem wynurzeniem, iż zdaje im się, że socyaliści galicyjscy mniej są źli od innych"... Aż zabawnie czytać, jak zwłaszcza *Naprzód* obawia się katolickiego wiecu w krakowie, jak boi się, aby kwestyi socyalnej na szersze rozmiary nie podjął; w każdym numerze do tego wraca i odwagi sobie dodaje, śmiechem, żartami. Na ostatnim zjeździe socyalno-demokratycznej partyi, odbytym w Krakowie 25 i 26 marca b. r. wystąpił znowu tow. Englisz z szczególną siłą przeciw szczepionemu przez intrygantów „chrześcijańskiemu socyalizmowi", który na szczęście jak uspokajał i zaręczał mówca, „nie ma wcale w szerszych masach kredytu". Jeżeli tak, jeżeli, jak w organach socyalistycznych raz po raz czytamy, są to tylko nieszkodliwe wiatraki, to opłaciłoby się może mniej często do walki przeciw nim w pełnym rynsztunku wyruszać.

Na jednej linii z religią, z Kościołem, stoi, wedle socyalistycznego katechizmu, patryotyzm i narodowość; stare to dziś nieużyteczne graty, zabawki dobre dla obumierających starców, ale na które młode pokolenia, pchające dziś naprzód bryłę świata, spoglądają z uśmiechem politowania. Żeby nie zrazić niepotrzebnie burżuazyjnej młodzieży, ciągniętych i zbliżających się już do partyi, ale nasiąkłych jeszcze dawnemi ideami akademików, można czasami pół żartem, pół na seryo zablagować: „My wam polskości wyrzekać się nie każemy; możecie do nas przystąpić, pozostając polskimi patryotami"; lecz dość organa stronnictwa otworzyć, aby się przekonać, że sami tak piszący, czy mówiący, nie biorą swych słów na seryo. „Nie znajmy rzuca *Siła* jasne i głośne hasło, różnic religijnych, ani narodowościowych, ale tylko ludzi, jako takich". „Jako partya socyalistyczna — składa *Naprzód* swe wyznanie wiary — stoimy stanowczo i bezwzględnie na stanowisku międzynarodowem...; naród, to my!" „Kopiec „Unii Lubelskiej" we Lwowie, dowcipkuje to samo pismo, ciągle sypany i ciągle rozsypujący się, podobnym jest do rzekomego zjednoczenia Litwy, Rusi i Polski". A do iluż dopiero dowcipów, szyderstw i gniewów daje okazyę, fortunna czy niefortunna — nie tu miejsce zastanawiać się — myśl obchodzenia żałoby narodowej. „Jak ładnie — ironizuje lwowski korespondent *Naprzodu* — naszym paniczom w aureoli „zbawców narodu", „męczenników za świętą sprawę!". „Potomkowie zdrajców i okpiszów — woła z patosem przemyski korespondent *Siły* — niech noszą żałobę, bo kraj zasprzedali; my nie mamy przyczyny". *Bocian* wystąpił w tej sprawie z osobnym wierszem zakończonym następnym sensem moralnym:

A gdy do naszej mety droga już jest bliska,
Weselić nam się zatem, nie smucić należy,
A komedya żałoby wzgardę tylko zyska,
Słuszną dla czczych frazesów polskości fałszerzy.

Wszystkie partye, które do obozu socyalistycznego nie należą, równie konserwatywne jak liberalne, spotykają się w pismach socyalistycznych z równą niechęcią i pogardą, w równej mierze i z podziwienia godną bezstronnością spadają tu ciosy na *Nową Reformę* i na *Czas*, na *Kuryera Polskiego*, jak na *Dziennik Polski*, na *Djabła*, jak na wydawane przez Jezuitów książeczki i broszurki; jeden *Kuryer Lwowski* poszczycić się może, że ma do pewnego stopnia uprzywilejowane stanowisko: jeżeli bierze lekkie cięgi, to na dywanie, ze względami i ceremoniami, których używano dawniej, gdy koniecznie ukarać należało dziecko, dajmy na to, książęce. Za to dwutygodnik *Stany*, założony we Lwowie z początkiem roku bieżącego i specyalnie wymierzony przeciw socyalistycznej prasie wyróżnionym jest przez nią możliwie największą nienawiścią, objawiającą się co prawda, nieraz bardzo naiwnie, nad wyraz prymitywnie. Tytuł *Stany* przekształcony tu jest regularnie i z zasady na „stanie", lub na „stajnię"; redaktor: Bohdan Czaykowski przekształcony w „Oślidara Bajkowskiego", nazwany delikatnie „bezrogim", który i „kwiczy" i „szczeka". Nie bardzo to może humorystyczne, choć w humorystycznym *Bocianie* umieszczone; natomiast bez wątpienia bardzo charakterystyczne dla lepszego poznania taktyki wojennej socyalistycznych organów! Ciekawa rzecz, gdyby tak jaki majster pozwolił sobie — bardzo skądinąd nie na miejscu i nieroztropnie — poczęstować chłopca lub czeladnika tego rodzaju przydomkami, coby też o tem *Bocian*, coby *Naprzód* napisał?

Oprócz tej całej strony, którąbyśmy nazwali doktrynalną, a która względnie szczupłe jeszcze miejsce w tych gazetach zajmuje, zapełnione są ich łamy mnóstwem fakcików, relacyj o najrozmaitszych nadużyciach i krzywdach, jakie wyrządzone być miały bądź przez władzę, bądź przez prywatnych chlebodawców i zamożniejszych ludzi. Czy wszystko w tych opowiadaniach jest prawdziwe? Bardzo trudno skonstatować. Chcemy wierzyć, że redakcye żadnego fałszu rozmyślnie nie umieszczają; ale, chociażby wszystkie te fakta były prawdziwe, obraz społeczeństwa, który się z nich składa, jest zupełnie nieprawdziwy. Kiedy z jakiego przedmiotu wybierze się same czarne punkta i zestawi się je razem, czy to może być wiernym przedmiotu obrazem? Nie potrzeba dodawać, jakie wrażenie rozgoryczenia czynić musi takie nieustanne czytanie o samych krzywdach i nadużyciach. Niestety! przewódcy nie tają się z tym zamiarem rozgoryczania ludności pracującej.

Ciemna to tkanina, złożona z nienawiści dla Kościoła i religii, z zimnej obojętności dla ojczyzny, niechęci i zazdrości względem wszystkich, którzy do ciasnego „partyjnego" koła nie należą, z wzajemnych sporów i niebudujących rewelacyj w obrębie tego koła; czyż wśród ciemnych tych pasm nie znajdzie się czasem jaśniejsza jaka nitka, czy do socyalistycznych pism nie zabłąka się nigdy zdrowa jaka myśl; rozumne, możliwe do spełnienia, ze znajomości istniejących, nieraz istotnie nie wesołych stosunków płynące zadanie? Twierdzenie takie byłoby przesadą do niczego nie prowadzącą; byłoby zastosowaniem systemu przyjętego właśnie przez socyalistyczne organa, które każdą niemiłą sobie książkę, pismo, czy człowieka, potępiają w czambuł, nie pytając nawet, czy czasami nie potępiają jednocześnie niektórych z własnych swych zasad, z najważniejszych postulatów. Kiedy np. *Naprzód* żali się, że prasa nasza za wiele pisze o „wielkiej polityce", a za mało o domowych biedach naszych i potrzebach, lub upomina, że teatr i wyścigi nie powinnyby być osią, koło której wszystko inne się obraca; kiedy *Robotnik* gorszy się, że niektóre pisma długiemi opowiadaniami o takiej np. Kobrynowej, otaczają zbrodnię aureolą sensacyi i nerwy czytelników arcyniepotrzebnie drażnią; kiedy „Kalendarz robotniczy" ostrzega przed stawianiem na loteryę — to zgoda i najzupełniejsza zgoda! Zgoda i wtedy, gdy w pewnych wyjątkowych przypadkach pisma te podają opisy nadużyć, których silniejsi względem słabszych systematycznie się dopuszczają; naturalnie, jeśli podane nadużycia są stwierdzone i rzeczywiste. Ale na tem też koniec; otóż i wszystkie z możliwą troskliwością dobrane jaśniejsze punkta w smętnym tym, powiedzmy po prostu, brzydkim obrazie socyalistycznej prasy w Galicyi; brzydkim, bo namalowanym pendzlem zawiści, a czy wątpić można, że nieraz i złej wiary?

Surowy to sąd, i przyznajemy otwarcie, że przystępując do tego sprawozdania, nie sądziliśmy, aby tak surowo wypadł. Czyż nasza wina, że im dłużej i uważniej wczytywaliśmy się w jeden po drugim z kolei organów „partyi socyalno-demokratycznej" w Galicyi, tem szybciej usuwały w dal złudzenia o dobrej woli jej przewódców?

Nie wątpimy, że mnóstwo jest u nas socyalistów, którzy chcą szczerze pozostać chrześcijanami i Polakami; naszym zamiarem było wykazać, dokąd ich prowadzą ich pisma i ich hersztowie.

Ks. Jan Badeni.

sobie formę wytrawną w rymowanych utworach — jak tego dowiódł w niedawno ogłoszonym przekładzie: „Pierrot lunaire“ Alberta Giraud (dość cudackich i w języku i treści trzynasto-wierszowych „rondeaux“). Otóż przeważnie liryczny swój talent zużył poeta na scenach dramatycznych. Jak robi się dramat dziś w Niemczech? Bierze się jakąś tezę dajmy na to: że alkoholizm jest dziedziczny („Vor Sonnenaufgang“), albo że małżeństwo jest tyranią („Samotnicy“), albo że kobieta ma prawo kochać i zdradzać na zasadzie wolności osobistej („Hanna Jagert“). Otóż bierze się tezę i układa się do niej bajkę. Bajka nie powinna być zajmującą, bo to cuchnie romantyzmem, nie powinna zrażać wybuchami namiętności, bo nikt w nie nie wierzy, nie powinna wreszcie ani zaczynać się jakiemś wybitnem zdarzeniem, ani tem mniej niem kończyć, bo zdarzeń takich jaskrawych w życiu mało, a dramat — wedle tych ichmościów — ma być wiernym fotograficznym obrazem życia. Postacie kreślić — to najmniejsza. Wycina się je z Zoli, z Ibsena, z Tołstoja.

„Hanna Jagert“ n. p. wygląda na takie *mixtum compositum* z rozmaitych Ellid, Rebek, Hild i innych cerebrospinalnych „Nor“ Ibsenowskich. Jest to po prostu typ zdegenerowanej samicy. Córka mularza, ma naprzód ex officio romans z nauczycielem, który ją wydźwignął z ignoracyi i ze stanu niskiego, potem jako samodzielna, talentu swego i urody swej świadoma kobieta, szuka jakiegoś męża, nad którym mogłaby panować bezwzględnie i oto zawiązuje stosunek z baronem Vernier, ślepo jej oddanym.

Na związek ślubny z nim przystać nie chce, bo to naraziłoby ją na znoszenie kajdan i obowiązków podyktowanych przez ustawy i etykę towarzyską. Dopiero czując się matką, daje się przebłagać i raczy łaskawie oddać swą rękę baronowi.

Typy „wolnych“ kobiet dzięki fałszywemu rozumieniu skandynawskiej literatury i dzięki chorobliwej żądzy oryginalności mnożą się w literaturze dzisiejszej, jak grzyby po deszczu. Jedną z tych Magdalen niepokutujących jest i najnowsza bohaterka Sudermanna w jego dramacie „Heimath“. Maddalena dell' Orto wraca jako słynna śpiewaczka do domu, który opuścić musiała, nie chcąc na rozkaz ojca wyjść za pastora. Wraca nawałęsawszy się po świecie, poniewierawszy swoją cześć, swoje dobre imię w zamian za oklaski tłumu, za sławę jednodniową aktorki. W domu spotyka swego pierwszego uwodziciela, który niedoświadczoną dziewczynę zgubił w stolicy. Ojciec jej, który się o tym stosunku dowiaduje, chce zmusić i córkę i jej byłego kochanka do ślubu. Ale kochanek dziecka swego, które się w stolicy wychowuje uznać nie chce, wstydzi się świata. Magdalena komedyanckiem narzeczem niemiecko-włoskiem wykrzykuje, że swego dziecka nie opuści, a gdy ojciec chce ją zmusić do zawarcia związku małżeńskiego bez uznania dziecka, ona na odparcie jego skrupułów rzuca mu w twarz wyznanie: „A czy myślisz, że ten mężczyzna był jedynym moim, jedynym?“ Ta brutalność zabija wprawdzie starego, chorowitego ojca, narażonego na ataki apoplektyczne — ale idea wolności kobiety zwycięża.

Dziwnie, jak się w tym punkcie godzą socyalizm i anarchiczny indywidualizm. Bebel i Liebknecht burzyć chcą rodzinę, a ich antypodzi społeczni „uwolnić“ chcą kobietę. Ale wolę już otwarcie rewolucyjnego poetę Karola Henckella, który w najnowszym swoim zbiorku wierszy („Aus meinem Liederbuch“) śpiewa: „Ja jestem panem Nierozumem, w kraju obłędu zrodzonym,“ a o swojem powołaniu wyznaje:

Ja miecz swój przypasałem
Do walki, co się waży...
Ja mirtem uwieńczony
Śpiewak na cichej straży;
Mnie żadna baśń nie łudzi
Nieśmiertelności—gdzieś w niebie.
Ja przyszłość wam obwieszczam
W dzisiejszej świata potrzebie.

Czego Henckell pragnie, tego nam wiersze naturalnie nie mówią dokładnie, ale domyślić się możemy, o co mu chodzi. Jego pieśni i wiersze należą do literatury bibliotek robotniczych. Ich forma gładka, ich jędruy język wybitne naznacza im miejsce w literaturze współczesnej Niemiec. A o idee... któżby się troszczyć mógł zbytnio! Wreszcie wszystko jest „nierozumem, zrodzonym w kraju obłędu“.

Po socyalizmie — anarchizm; po anarchizmie — spirytyzm; kierunki przeganiają się i zużywają nadzwyczaj szybko. Nie ma już co począć na ziemi... trzeba z duchami żyć. I to jest charakterystycznym objawem chwili, że najwięcej adeptów spirytyzm zyskuje z obozu tego, który się chwali jasnością poglądów, bezlitośną krytyką, przedmiotowością sądu, postawieniem badań i umiejętności na podstawie obserwacyj przyrodniczych i t. d.

Przed dwoma laty (w r. 1891) narobiła wrzawy powieść Wilhelma Bölschego, obecnie redaktora *Freie Bühne* w Berlinie. Powieść ta przedstawia kółko spirytystów bałamuconych przez piękną eks-tancerkę z cyrku, miewającą wizye i udającą somnambulkę. W powieści uwydatnił autor skłonność do spirytyzmu jako rozpaczliwe usposobienie ludzi, którzy utracili równowagę i wiarę we wszystko. Jest to zawrót do zabobonu z braku wiary, lub zdolności umiejętnego tłómaczenia zjawisk świata.

Skandynawski pisarz Arne Gaborg w jednej z ostatnich swoich powieści drukowanej po niemiecku we *Freie Bühne* („Znużone dusze“) przychodzi też do tych konsekwencyi. Jego bohater Gabryel Gram kocha się w nauczycielce, Fanny Holmsen; nie chce jej jednak poślubić, mimo iż wie o jej wzajemności, gdyż boi się, że nie potrafi dotrwać w przywiązaniu. Typ to ciągle powtarzający się człowieka analizującego wszystko, aż do obrzydzenia. Gabryel ucieka przed swoją miłością na wieś, ale nie może znieść samotności i w tęsknocie wraca do ukochanej, do Chrystyani. Ale obecność drogiej kobiety nie może go ocalić przed potwornemi wątpliwościami. Gwałtem wyrywa się z towarzystwa i z pod wpływu nauczycielki i rzuca się — do zapomnienia i niepokoju ducha — w objęcia kobieciarki. To sprowadza zerwanie stosunku. Gabryel za późno spostrzega swój błąd, szuka upojeń, zapomnienia i staje się — spirytystą. Jest to wierny obraz genezy mistycyzmu. Oto ujście dzisiejszych prądów w Niemczech.

Dr. J. M.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał naprzód ze Lwowa do Buska.

Dar. Pogorzelcom w Husiatynie darował Cesarz 1000 złr.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy o uwolnieniu od dodatków do podatków nowych budowli we Lwowie, które mają być wzniesione w celu uregulowania ulic i asanacyi miasta.

Mianowania. Adjunkt K. Litwinowicz mianowany kontrolerem w Nowym Targu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy większych posiadłości rozpisało Namiestnictwo na dzień 29go sierpnia rb.

Z uniwersytetu. P. Eugeniusz Reiter, rodem z Drohobycza, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pp. Stanisław Pilchowski, rodem ze Stojowic i Tomasz Hammerschlag z Ostrowska, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, zaś p. Zenon Grossek, z Krzyżanówki na Podolu, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Jarosław Vrchlicki, najznakomitszy z poetów czeskich, mianowany został nadzwyczajnym profesorem historyi nowoczesnej literatury powszechnej w uniw. czeskim w Pradze.

Zmiana własności. Dobra Rożniaty z Nizinami, będące własnością księżnej de Ligne, nabyli na własność dnia 17 bm. dr. Jan Hupka i p. Seweryn Żywicki.

Dobra Litiatyn, w powiecie brzeżańskim, (obszar 1150 morgów) dotychczas pana Józefa Jędrzejowicza, nabył w dniu wczorajszym profesor Uniwersytetu dr. Stanisław Głąbiński i p. Maryan z Zadurowiczów Głąbińska, za cenę 212.000 złr.

Teatr lwowski od dzisiejszego przedsiębiorstwa kupuje p. Jakób Glikson, były dyrektor sceny krakowskiej.

Fałszywe dwudziestoguldenówki pojawiły się w Krakowie.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Stosując się do życzeń, nadchodzących od wielu delegatów i lokalnych komitetów wystawy, przedłuża dyrekcya termin zgłaszania przedmiotów na wystawę do dnia 1 października rb.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Barucha Friedmanna, handlarza żelaza w Lwowie i Mendla Reibla w Skale.

Dziwna zemsta. Z Królewskiej Huty donoszą do *Katolika*, że proboszcz tamtejszy nie urządził w tym roku dorocznej procesyi do Niemieckich Piekar z tej przyczyny, że ludność Królewskiej Huty w przewadze większości głosowała na Polaka, pana majora Szmula.

W Szczawnicy ukonstytuował się oddział pieniński Tow. Tatrzańskiego. Na razie zapisało się doń 60 członków. Prezesem wybrano dra Ściborowskiego a zastępcą jego Fel. Wiśniewskiego.

Jako eksperci ze Lwowa do nieustaj. wiedeńskiej ankiety przemysłowej, wyjeżdżają panowie: Jan Krach z korporacyi murarzy, Michał Spożarski z korporacyi introligatorskiej, Mikuliński z korpor. krawców, Niemczynowski z Tow. dostaw dla a mii, Walichiewicz ze Stow. wzaj. pom. mieszczan lwow., Ciuchciński z korp. blacharzy, Grabiński z korpor. zegarmistrzów, Ludwik Skarbek ze spółki stolarzy i Stow. stolarzy, Ferdyn. Ohly z korporacyi kowali, Wojciech Frühauf ze Stow. „Gwiazda“, Getritz ze „Skały“, Poryes Szmerl z „Jad Charusim“, Adamowski Tom. z korp. rzeźników, Jan Tkacz z korp. rymarzy, Józef Schirmer z korp. piekarzy, Jankowski Aleksander z korp. bednarzy, Szcz. Bednarski z korpor. drukarzy, radzca Strzelbicki jako referent spraw korporacyjnych, Chłoniewski budowniczy. Z grona Towarz. druk. „Ognisko“ Józef Hudec, Towarz. robotników budowlanych „Ogniwo“ Żelaszkiewicz, Tow. robotn. ślusarskich Tabaczkowski i robotn. żydowskich „Jad Hachsuka“ Karol Nacher. Stowarz. „Zorya“ nie podało dotąd wybranego przez się eksperta.

Nowe znaczki stemplowe. Krajowa dyrekcya skarbu donosi, że na znaczki stemplowe z emisyi 1893 r. wprowadzone od 1 lipca 1893 r. podnoszą się skargi z tego powodu, że je wrzekomo niedostatecznie zaopatrzono w klejowatą materyę. Skargi te nie są uzasadnione, a pochodzą głównie ztąd, że publiczność nie obeznana jeszcze ze sposobem obchodzenia się z niemi. Znaczki bowiem poprzedniej emisyi pociągnięte były klejem kolońskim, który silnie trzeba zwilżyć, by znaczek przylepiony do papieru dobrze przylgnął. Wywoływało to znowu utyskiwania, że znaczki nie przylegają dobrze do papieru. Wskutek tego użyto przy znaczkach stemplowych nowej emisyi gumy arabskiej jako środka przylepiającego, gdyż guma łatwiej się rozpuszcza i przylepienie ułatwia. Tu jednak zdarza się znów, że nowy znaczek wedle dotychczasowego zwyczaju silnie zwilżony, utraca gumę, która się rozpuszcza i przed przylepieniem zupełnie się ściera.

Nowe znaczki stemplowe trzeba zatem tylko lekko zwilżyć, aby je silnie przylepić, zbyt mocne zaś zwilżenie może przylepienie albo utrudnić, lub nawet zupełnie udaremnić.

„Gwiazda“, Stowarzyszenie rękodzieln. lwowskich, mające na celu wzajemną pomoc oraz wspólną naukę i rozrywkę, skończyło dwudziesty piąty rok istnienia. Z tego powodu miał się odbyć jubileusz, ale odłożono go na rok przyszły, w nadziei, że równocześnie z wystawą, która ściągnie do Lwowa wiele rzemieślniczych stowarzyszeń z prowincyi, jubileusz będzie miał większe powodzenie. Sprawozdanie roczne, świeżo co ogłoszone drukiem, wykazuje, iż dochodu było w roku zeszłym 9.715 złr., cały zaś majątek stowarzyszenia wynosi 56.086 złr. — W łonie Stowarzyszenia istnieje fundusz śp. Karoliny ks. Lubomirskiej na doraźne wsparcia dla najuboższych członków, fundusz inwalidów, wdów i sierót, fundusz szpitalny, fundusz zaliczkowy, fundusz rezerwowy, fundusz śp. Alfreda Młockiego i fundusz śp. Karola Gromana, wszystkie z charakterem filantropijnym.

W niedzielę odbędzie się o godz. 10-tej przed południem walne zgromadzenie.

Trzykrotnie już z powodu słoty odkładana wycieczka Towarzystwa wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie na dochód fuunduszu inwalidów, wdów i sierót, odbędzie się jutro w niedzielę dnia 30 bm. w lasku na Pasiekach z bardzo urozmaiconym programem: muzyka 55 p. p., tańce, biuro korespondencyjne, floberty, bezpłatne losowanie (przeszło sto doborowych fantów), wzlot balonu, ognie sztuczne itd. Początek o pół do czwartej po południu. Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie wywieszone z koszar m. straży ogniowej przy placu cłowym i z kamienicy p. Klimka przy placu Halickim.

Wyrodny syn. Sąd przysięgłych w Paryżu skazał na karę śmierci rolnika Emila Poriosa. Zbrodniarz utrzymywał w swoim domu starego ojca. Z czasem Porios przyszedł do przekonania, że stary ojciec jada za wiele, a pracuje za mało, i postanowił pozbyć się go. Wezwawszy tedy starca pod jakimś pozorem do stajni, przewrócił go na ziemię i przykrył pustą beczką w ten sposób, że uwięziony, pomimo wszelkich wysiłków, wydobyć się nie mógł. Po trzech dniach wyrodny syn zajrzał do beczki. Ojciec dawał jeszcze znaki życia. Wówczas ojcobójca podniósł beczkę i udusił starca własnemi rękami. Ostatnie słowa konającego ojca były: „Emilu, miej litość!“

Wycieczka politechników. Grono kilkunastu słuchaczy lwowskiej politechniki pod przewodnictwem profesorów Thuliego i Bisanza urządziło w sobotę dnia 22 bm. do Czerniowiec wycieczkę naukową. Pierwszego dnia zwiedzano znaczniejsze gmachy miasta, jak: rezydencyę prawosławnego metropolity, synagogę, budujący się kościół Serca Jezusowego, oraz most kolei państwowej na Prucie, a w niedzielę po południu technicy spędzili czas w Czytelni polskiej, z której zbiorami i urządzeniem zaznajamiał ich sekretarz Towarzystwa, inżynier p. Czyżewski. Wieczorem lwowscy turyści byli na kręgielni „Sokoła“. Goście odjechali w poniedziałek, udając się do Kołomyi, a ztamtąd dalej ku budującej się kolei Stanisławów-Woronianka.

Wycieczka cyklistów. Zawiązany w Sokole lwowskim oddział cyklistów liczy już 60 członków i rozwija się pomyślnie. Dnia 23 bm. odbyli cykliści nasi pierwszą większą wycieczkę do Przemyśla z okazyi uroczystości wianków. O pół do piątej rano wyruszyło z gródeckiej rogatki dwunastu cyklistów i w półtorej godziny stanęli w Gródku. Po półgodzinnym wypoczynku ruszyli do Sądowej Wiszni, gdzie cała dwunastka stanęła o godzinie ósmej. O dziewiątej oglądały naszych „sprężystych“ Mościska, zkąd skierowali się uczestnicy wycieczki już prosto do Przemyśla. Jazda z Mościsk do Przemyśla odbywała się prawie w wyścigowem tempie i przed samem południem cały oddział uszykowany we dwójki wkroczył do Przemyśla.

Z „Lutni“ W niedzielę dnia 30 b. m. na wielostronne żądanie powtórzy lwowskie Towarzystwo spiewackie „Lutnia“ koncert ogrodowy z niezmienionym programem na Górze Zamkowej. Wstęp dla członków wspierających wolny.

Początek o godzinie 4-tej popołudniu.

Nieszczęśliwy wypadek. Od pani Cywińskiej otrzymujemy następujący opis katastrofy, której ofiarą padł śp. Andrzej Cywiński: Dnia 22 lipca rb. Andrzej Cywiński, właściciel Płotyczy, wyjechał na spacer łodzią z żoną i czterema synami. Towarzyszyli im państwo Aulichowie, dzierżawcy Płotyczy, także z czworgiem dzieci. Służącego wzięto tylko jednego. Gwałtowna burza, która raptem powstała, rzuciła łodzią tak silnie, że wszyscy z niej wypadli do wody. Mężczyźni ratowali kobiety i dzieci. Widziano, jak śp. Cywiński niósł syna i rzucił do łodzi, ale sam poszedł pod wodę, uderzony skrzydłem łodzi; wydobyto go zaraz, ale wszelki ratunek był daremny — śp. Cywiński nie żył już.

Cholera. *Oberschl. Volks. Ztg.* donosi, że w Niemieckich Racławicach (Księstwo Opolskie) umarła jedna osoba po czterogodzinnej chorobie, którą zarówno lekarz ordynujący jak i firyk powiatowy uznali za cholerę azyatycką. Badania bakteryologiczne są w toku.

Z Nowego Sącza donoszą, iż zarząd nowo utworzonego „Stronnictwa chłopskiego“ odbył w tych dniach w Nowym Sączu posiedzenie, na którem przyjęto memoryał w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej. Memoryał ten zostanie wysłany do Koła polskiego w Wiedniu i do konsystorzy. Nadto uchwalono zwołać na pierwsze dni sierpnia pierwszy wiec pospolity do Jarosławia. Miejscowość tę wybrano dlatego, że w jesieni ma się z tego okręgu odbyć wybór posła do Rady państwa.

Z pod gruzów zawalonego domu przy ulicy Długiej w Krakowie wydobyto onegdaj zwłoki pomocnika murarskiego Jana Dzika, które pod gruzami leżały od poniedziałku. Znaleziono je na parterze w piwnicy. Głowa nieszczęśliwego tworzyła bezkształtną zczerniałą masę; klatka piersiowa cała zgnieciona. Ręka prawa wyciągnięta, lewa oparta na piersi. Noga prawa zgięta w kolanie ku tyłowi; kolano złamane. Z powodu zupełnego zdruzgotania twarzy, niepodobna zgoła rozpoznać rysów ofiary; robotnicy i współtowarzysze rozpoznali po szczegółach ubioru i ogólnem wejrzeniu, że jest to rzeczywiście Jan Dzik, pomocnik murarski, lat 21 liczący, ten sam, który był zatrudniony przy robocie w dniu katastrofy. Zwłoki jego otoczone były zewsząd zbitym gruzem i cegłami; Dzik ujęty był w nie, jak w straszną prasę. Warstwa tych gruzów wynosiła pod nim $1^1/_2$ metra, nad nim $2^1/_2$ metra, ten szczegół, równie jak i doznane obrażenia, dowodzą z całą stanowczością, iż stracił on natychmiast życie z chwilą runięcia ściany i zgniótł go cały ciężar spadającej ściany. Katastrofa zaskoczyła Dzika na II-giem piętrze, w chwili, gdy zabierał się do ucieczki.

Rocznice narodowe. W poniedziałek, 31. lipca rb. jako w 47 rocznicę stracenia śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbędzie się w kościele OO. Dominikanów we Lwowie, o godzinie 11 przedpołudniem nabożeństwo żałobne, na które wszystkich prawych synów ojczyzny zaprasza młodzież polska. Dnia 31. lipca o godzinie 8 wieczorem odbędzie się uroczysty obchód na miejscu stracenia (wzgórze Wiśniowskiego) ulica Kleparowska. — D. 2 sierpnia o godzinie 8 wieczorem, jako w 30 rocznicę stracenia pięciu członków Rządu narodowego na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się w kaplicy przy drodze Wuleckiej uroczysty obchód.

Kolej z Halicza do Tarnopola. Z Brzeżan donoszą: Miasto nasze ożywiło się bardzo w ostatnich dniach, gdyż zjechała do nas komisya dla rewizyi trasy kolei z Halicza do Tarnopola. W komisyi wzięło udział przeszło 40 osób. Z Wiednia przyjechali: starszy inspektor generalnej dyrekcyi kolejowej p. Kramer, starszy inspektor p. Stach i kapitan sztabowy p. Mohora; ze Lwowa: radzca namiestnictwa p. Morawetz, członkowie Wydziału krajowego pp. Wereszczyński i Sawczak, referent kolejowy Wydziału krajowego p. Świtkowski i inspektor kolei państwowych p. Goltental; z krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych starszy inżynier p. Machalski; z okolicy: starostowie: brzeżański i rohatyński, delegaci starostw podhajeckiego i tarnopolskiego, prezesi i delegaci okolicznych Rad powiatowych i gminnych, wielu obywateli ziemskich i liczna delegacya miasta Brzeżan.

W komisyi toczyły się głównie obrady nad tem, czy kolej ma być zbudowana według pierwotnej trasy rządowej z Halicza na Rudniki (Podhajce) i Potutory do Tarnoploa, czyli też według nowej trasy, którą rząd z własnej inicyatywy zaprojektował z Halicza na Podwysokie i Potutory do Tarnopola, z odnogami do Brzeżan i Podhajec, a na budowę której wystarał się u Sejmu o milionową subwencyę. Z toku obrad aż nadto widocznem było, że mieszkańcy okolicy Brzeżan i Podhajec nie są wcale zachwyceni nową trasą rządową, Podhajczanie domagają się wręcz budowy kolei według pierwotnej trasy, zaś Brzeżańczycy żądają zmiany nowej trasy w ten sposób, aby miasto Brzeżany obsłużone było linią główną, nie zaś odnogą z Potutor. W sobotę objechała komisya trasę zaproponowaną przez delegatów miasta Brzeżan, a jakkolwiek orzekła, że teren tej trasy jest trudniejszy od terenu nowej trasy rządowej, to jednak wątpić nie można, że trasę brzeżańską zaleci rządowi do uwzględnienia. Jak wiadomo, tak Sejmowi jak i okolicy, o której mowa, znacznie więcej zależało na połączeniu Brzeżan i Podhajec z Chodorowem, niż z Haliczem. Dlatego też spodziewać się należy, że Wydział krajowy poczyni potrzebne kroki, aby budowa kolei z Potutor na Brzeżany i Rohatyn do Chodorowa doszła do skutku równocześnie z budową kolei na Podhajce do Halicza. W tych dniach komisya zakończy swoją czynność.

Rewolucya w Corunie Prawie na porządku dziennym są w Hiszpanii objawy rewolucyjne. Objawy te tłumione tutaj, powstają na nowo gdzie indziej, i jak złośliwa choroba, tem trudniejsza do stłumienia, iż nie występując od razu z całą siłą, nie daje pola do zastosowania lekarstwa radykalnego — trawią organizm państwowy, niszczą jego siły żywotne.

Obecnie rozwija się taka lokalna rewolucya w Corunie, jednej z prowincyi hiszpańskiej Gallicyi. Powodem rewolucyi jest niezadowolnienie ze zniesienia generalnych kapitanatów po miastach, z rozporządzenia zatem, które inne miasta hiszpańskie przyjęły spokojnie, a nawet z zadowolnieniem. Rewolucyjny komitet: „Junta de defensa“, który po rozwiązaniu swojem dalej prowadził agitacyę swoją, pod niewinną firmą towarzyskiego zjednoczenia: „Tertulia de Confianca“ i szerzył ducha opozycyi w miastach okolicznych, został nareszcie aresztowany. Trzech głównych agentów już przed dwoma tygodniami w czasie podróży agitacyjnej uwięziono, a w dniu 19-go b. m. aresztowano resztę członków związku rewolucyjnego, w liczbie 50. Rząd wszelako nie odważył się, w obec nastroju ludności coruńskiej, wtrącić pojmanych do więzienia cywilnego, i zamknął ich w dawniejszym klasztorze Santo Domingo, zamienionym na koszary, pod strażą 25 żołnierzy.

Dalej postanowiły władze rozbroić miejską policyę Coruny, ponieważ istnieje uzasadniona obawa, że w razie rozruchów stanie ona po stronie rewolucyonistów, którzy z powodu dokonanych aresztowań żal swój i oburzenie jaskrawo zamanifestowali.

Wieść o pojmaniu członków „Junta de defensa“ rozeszła się po mieście lotem błyskawicy a ludność natychmiast pozamykała wszystkie składy i wywiesiła na znak żałoby czarne chorągwie. Na domach aresztowanych członków Junty natomiast powiewały kolorowe sztandary, a w oknach błyszczały kwiaty dla ujawnienia, że rodziny pojmanych z radością przyjmują „męczeńską koronę“. Męczeńska korona ta jednak nie jest zbyt bolesną, bo cała „Junta de defensa“ pomieszczona jest w nader wygodnych salonach i otoczona setkami butelek win wyborowych, koszami owoców wspaniałych i pudłami cygar najlepszych, w które współczujące obywatelstwo dla ulżenia niewoli „męczenników“ codziennie więzienie zaopatruje. Między aresztowanymi znajduje się kilku najwybitniejszych obywateli miasta, a ci, których ręka sprawiedliwości jeszcze nie dosięgła, zawiązali nową Juntę i wobec tego, że również w koszarach zamknięci zostaną, już członków trzeciej Junty zamianowali. Cała ta rewolucya, gdyby nie zakłócała porządku publicznego w Hiszpanii i nie osłabiała sił państwa, robiłaby wrażenie, rzec można operetkowe.

Z Wyżnicy na Bukowinie nam piszą, że wójt z Baniłowa ruskiego Liszewski, wracając nocą z posiedzenia rady gminnej, dnia 18 b. m. usiadł nad studnią, aby odpocząć, a zdrzemnąwszy upadł w studnię i zabił się.

Zasłyszawszy o tem wójt ze Słobódki na galicyjskiej stronie, Petro Smadycz, tak sobie nieszczęście przyjaciela wziął do serca, że dnia 20-go b. m. obwiesił się w sieniach swojego domu.

W pobliskich Kutach pomocnik murarski Sawczuk, pracując tegoż samego dnia przy budującej się bez nadzoru budowniczego kamienicy Selmana Tillingera, upadł z wysokości drugiego piętra na bruk głową. Wprawdzie nie zabił się, ale szczękę tak sobie pogruchotał, że literalnie wraz z zębami starła się, a zostały tylko ścięgna i skóra. Nieszczęśliwego oddano do szpitalu.

W Kossowie żegnało dnia 22 b. m. towarzystwo prawnicze któregoś ze swoich członków, przeniesionego z Kut w dalsze strony kraju. Pożegnanie było tak serdeczne i tak pełne uczuć gorących, że od 22 b. m. przeciągnęło się aż do 27 b. m. do Kut, gdzie nastąpił koniec: łez, wiwatów i toastów! Wspominamy dlatego o tej zresztą niewinnej zabawie naszych biurokratów prowincyonalnych, iż wygląda ona na hulatykę czynowników rosyjskich. Zaś takich wzorów strzedz się nam potrzeba, już choćby tylko z tego powodu, aby lud, potopem niedawnym i nieurodzajem znękany, nie sarkał na „paniw!“

Flegma angielska. Jedno z pism londyńskich ogłasza jako przykład angielskiego usposobienia fle-

---

43)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wielmożna pani dobrodziejka zapomina, że wtedy mieliśmy na tej hypotece ośm tysięcy Hantowera, a teraz ich mieć nie będziemy, — rzekł flegmatycznie.

— Ach! prawda, — potwierdziła naiwnie Klotylda. — Ale w takim razie po cóż ta pożyczka?

— Po to wielmożna pani dobrodziejko, żeby odczepić się od tych parszywych żydów, co nas ssą gorzej pijawek. Wielmożnej pani dobrodziejki już martwić nie chciałem, ale co mnie te tysiąc pięćset rubli zgryzoty kosztowały, to niech ręka boska broni!

— A jak się te trzy tysiące rubli na hypotekę weźmie, to będziemy od nich wolni? — żywo zagadnęła Klotylda.

Rządzca Wiedrzówki popatrzył na nią przez chwilę.

— Jeżeli wielmożna pani dobrodziejka będzie poprzestawała jak dawniej na dwóch tysiącach rubli rocznie, to tak, — rzekł dobitnie.

Klotylda zaczerwieniła się. Serce zabiło jej silnie jak ptak spłoszony. Słowa pana Dyamentowicza obudziły w niej uśpioną na chwilę hydrę niepokoju. „Jeżeli poprzestanie“, kiedy ona wie, że nie poprzestanie, że poprzestać nie może!

— Dajmy pokój przyszłości, — odparła wymijająco. — Któż z nas zaręczyć za nią może? Chodzi mi o to, żeby na razie sytuacya się wyjaśniła. Tak mnie pan swoim listem przeraziłeś... Myślałam, że już nam Wiedrzówkę sprzedają.

— Pisałem tylko prawdę, wielmożna pani dobrodziejko, — odpowiedział szlachcic. — Nie moja wina, że jest taką, że od niej włosy na głowie stają. — Siedział znów spochmurniały, wpatrzony w koronki u tego samego heliotropowego szlafroczka, które miały dar magnetyzowania go, ilekroć była mowa o kłopotach pieniężnych i potrzebie oszczędności.

Klotylda rozumiała ten wzrok i palił on ją jak gorące żelazo.

— Jakto, jest taką? — podchwyciła uśmiechając się blado. Już nią nie jest, skoro nam tak niespodziewanie taka pomoc nadpłynęła. Doprawdy, panie Dyamentowicz, do pana możnaby wybornie zastosować to gospodarskie przysłowie o kurze i grzędzie. Ja byłam pewna, że pan się tak ucieszysz!

— To też ucieszyłem się, wielmożna pani dobrodziejko, ucieszyłem się! Tylko dawno już żyję na świecie i wiem, że wesołe dziś, może mieć swoje smutne jutro, i tak sobie jakoś o tem jutrze pomyślałem.

— Teraz nie pora o niem myśleć, — rzekła piękna pani. — Miejmy nadzieję, że ono jeszcze bardzo daleko.

Umilkła na chwilę i bawiąc się chusteczką mówiła dalej:

— Widzisz pan, z wiosną mój syn ma zamiar pojechać do Wiedrzówki. O ile wiem, studyował także agronomię, ale musi zapoznać się praktycznie z wielu rzeczami, które mu są zupełnie dotąd obce, a że koniecznie chce zostać gospodarzem...

— A cóż to za zacny młodzieniec! — wykrzyknął z zapałem pan Dyamentowicz. — Ot, wstyd mi się przyznać, a ja myślałem, że go tamte Amerykany... No, nie dziwota! Syn takiego ojca!

— Otóż, — kończyła Klotylda nie patrząc na swego rządzcę, — chciałabym, chciałabym żeby mój syn zastał wszystko w porządku. Jakie znów mogą wyniknąć zawikłania, nie wiem i zamartwiać się niemi naprzód nie chcę, pragnę tylko oszczędzić Tadeuszowi na razie przykrości. Osobiście dotknąć by go to nie mogło, jest on już materyalnie niezależnym, ale mam w nim bardzo kochającego syna, więc wziąłby to żywo do serca. Dlatego proszę pana, panie Dyamentowicz, abyś mu pan nigdy jednem słowem o pieniężnych kłopotach, w jakich ostatniemi czasy bywałam i — dodała ciszej — może będę...

Pan Dyamentowicz poglądał na nią z uwielbieniem.

— Swięta kobieta, — myślał rozrzewniony — święta kobieta! Samo się to biedniątko na świecie łabuda i zadręcza, byle swoim zmartwienia oszczędzić. Ot! serce złote! A ja, bydlę, zawsze jej jeszcze to tem, to owem dokuczę.

Głośno zaś rzekł:

— Niech wielmożna pani dobrodziejka będzie zupełnie spokojną. Ktoby tam młodemu z dobrej woli krew psuł. I tak każdemu swoja porcya zgryzoty się dostanie.

Wydobył swoją dużą błyszczącą białą chustkę i z trudnością odwróciwszy się trochę bokiem utarł nos, wielce tym aktem zażenowany.

— Ach! Wielmożna pani dobrodziejko — zaczął po krótkiej przerwie — kamień mi spadł z serca, że się tego Hantowera pozbędziemy. Teraz to już mogę otwarcie powiedzieć, że go się bałem z przeproszeniem jak pies księżyca.

— Dlaczegóż to? — zapytała Klotylda z roztargnieniem. Cel jej został osiągniętym, zabezpieczyła się na czas jakiś, zapewniła sobie dyskrecyę pana Dyamentowicza i myśli jej odbiegły daleko od Wiedrzówki i spraw jej dotyczących.

Ale pan Dyamentowicz nie poznał się na tem. On byłby o tej wsi ukochanej rozprawiał jak o dziecku najdroższem; a przytem nie mógł sobie odmówić przyjemności zastanowienia się nad złem, które go już straszyć przestało. Za długo musiał na nie zamykać oczy; to też teraz otwierał je jak mógł najszerzej, i z prawdziwym sybarytyzmem przyglądał mu się na wszystkie strony.

Poprawił się więc na zbyt wązkich dla niego poduszkach fotelu i rozkosznie uśmiechnięty, mówił dalej:

— Dla czego Wielmożna pani dobrodziejko? Bo już tak jest od początku świata, że żyd bez cebuli i lichwy nie wyżyje. Żeby on tam jak najkrótszy surdut włożył i najpiękniejszą perfumą się oblał, zawsze jednem i drugiem trącić będzie. Bo i lichwa z przeproszeniem wielmożnej pani dobrodziejki śmierdzi. Niechby i katolik a lichwiarz, zawsze go czuć. Sam Pan Bóg już tak ustanowił, że to paskudniejszej rzeczy nad lichwę nie ma. Ja bo, gdzie, prostego złodzieja wolę! Otóż, wracając do Hantowera, jak on się nam sam przez Mośka Mintla z tą pożyczką ofiarował, zaraz sobie pomyślałem: W tem coś jest! Boże święty! czyby to taki Hantower, choć to niby w Lublinie dom ma i folwark w sąsiedztwie Wiedrzówki kupił, i na wielkiego obywatela się kieruje, nie wolałby tych ośmiu tysięcy przez swoich żydków na sześć od sta miesięcznie albo i więcej między ludzi puścić, niżeli hypotecznym procentem, jakby nie przymierzając szlachcic się kontentować? Prawda, że to pewne, a tamto ryzyko, to także żydowska rzecz. Żyd musi przez cały tydzień żyć tak, co to albo zyska, albo straci, żeby mu w szabas ryba smakowała.

Klotylda oparła swą złocistą głowę o wschodnie hafty poduszek i zmrużywszy lekko oczy, uśmiechała się jakimś rozmarzonym uśmiechem, zgoła nie licującym z antisemickiemi wywodami pana Dyamentowicza.

Za oknami drobny gęsty śnieg padał równo i cicho, napełniając powietrze swą miękką, matową białością. Jest coś nieopisanie uspakajającego w takiem padaniu śniegu. Nasze *ja* układa się w niem jak w wywatowanem pudełku, ogarnia nas uczucie jakiegoś wielkiego bezpieczeństwa, jak gdyby żadne rozmachy losu nie mogły już nas przez tę milczącą a ruchomą zaporę dosięgnąć.

I Klotylda, patrząc przymróżonemi oczyma w ten jedyny wir bez szelestu, ulegała bezwiednie jego wpływowi. Czego ona się tak ciągle trwożyła? Czego się tak udręczała bezmiernie? Są rzeczy, które raz tylko w życiu tracić można, a ona wszystkie takie straty już zostawiła za sobą. Ale to, co posiada teraz, zatrzyma na zawsze... na zawsze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

gmatycznego, następującą przygodę, zaręczając za jej autentyczność. Podczas zeszłorocznej jesieni pan W. Draggs wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do swego yachtu, oczekującego nań w przystani Brighton. Wysiadłszy polecił woźnicy, by poczekał na jego powrót. Sir Draggs wsiadł na okręt, aby się przejechać nieco po morzu, ale niebawem odbiwszy od brzegu zmienił zamiar i postanowił odbyć podróż naokoło świata. Dorożkarz czeka tymczasem na brzegu zatoki Brigthon. Minął dzień, dwa dni, tydzień, dwa tygodnie — dorożkarz nie opuszczał swego stanowiska. Poprosił jednak władzę o pozwolenie rozbicia namiotu, pod którym ulokował siebie, konia i powóz. Minął rok, dorożkarz siedział w swym namiocie, palił fajkę i trzaskał biczem. Pewnego dnia sygnalizują przybycie yachtu i sir Draggs wysiada na brzeg. Pierwszą osobą, z którą się spotyka, jest dorożkarz. Sir Draggs nie okazuje najmniejszego zdziwienia na jego widok.

— All right, powiada — ilem panu winien?

Woźnica wręcza mu dokładnie zestawiony rachunek, opiewający na 15.000 franków. Sir Draggs wyjmuje czek swego banku, wypełnia go i oddaje woźnicy.

— Zawieź mnie teraz do jakiego hotelu.

Wsiada do powozu i po chwili przybywa przed bramę hotelu. Sir Draggs wysiada i powiada do woźnicy, iż może odjechać.

— Mój kurs?

— Prawda.

I sir Draggs zapłacił jeszcze 2 szylingi za kurs z przystani do hotelu.

† Wiktorya z Malczewskich Zakaszewska. Dnia 19 b. m. zmarła w Truskawcu, gdzie bawiła na kuracyi, Wiktorya z Malczewskich Zakaszewska, właścicielka dóbr Stają, obok Bełza, staruszka wieku 86-letnia. Zwłoki jej przewiezione zostały do Lwowa, gdzie pochowano je na cmentarzu Łyczakowskim obok braci Juliana i Henryka Malczewskich, bojowników za wolność w r. 1831. W cichym żalu oddawało liczne grono rodziny ostatnią posługę tej, która wcześnie owdowiawszy, a nie mając własnych dzieci, otoczyła się dziećmi krewnych swych, których, w ciągu kilkudziesięciu lat, całe generacye na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa wychowała. Cześć jej pamięci!

Nasze drogi. Z Jaworowa otrzymujemy list pełen dziękczynnych wyrazów dla marszałka tamtejszego powiatu, hr. Szeptyckiego, za to, że wybudował nową i bardzo wygodną drogę z Jaworowa do Sądowej Wiszni, oraz zrekonstruował dawniej wybudowane drogi, zaniedbane mocno przez poprzedni Wydział powiatowy. Kraj nasz, jak wiadomo, jest pod względem komunikacyi wozowej punktem, są drogi, na których formalnie grzęźnie się bez nadziei ratunku. Wiedzą o tem dobrze ci, którym los kazał mieszkać na wsi, zdala od stacyi kolejowej. Dlatego też każde usiłowanie w kierunku poprawienia naszych, godnych zaprawdę barbarzyńskiego kraju, dróg, podnieść należy z całem uznaniem i radością.

Antoni Cotoclebebchodzi. Tak brzmi w polskiem tłómaczeniu nazwisko pewnego młodego chłopaka, który w tych dniach stawał przed kratkami sądowemi w Wiedniu, oskarżony o kradzież i podpalenie. Nazwisko *Waaghtdichau* nic nie pomogło, gdyż sąd zajął się tą sprawą energicznie i skazał właściciela oryginalnego nazwiska na trzy lata ciężkiego więzienia.

Zmarli. Stefan Kazimierz Kruczkowski, auskultant sądowy i porucznik rezerwy, umarł w Stanisławowie, w 27 roku życia. — Dymitr Kliczewski, nauczyciel ludowy w Hryniowie, umarł w 55 roku życia. Przez 32 lat pracował w zawodzie nauczycielskim. — Weronika Kazimiecka, nauczycielka szkół miejskich w Czerniowcach, umarła w 29 roku życia. — Joanna z Awdykowskich Zaleska, żona gr. kat. księdza, umarła w 32 roku życia w Polanie koło Szczerca. — Wincenty Kirchmayer, były właściciel dóbr bankowego, długoletni właściciel *Czasu*, umarł w Dębnikach pod Krakowem.

Stan powietrza. Termometr + 19 Reaumura o godzinie 7 rano, w południe + 24 stopni Reaum. Barometr 762. Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady układu p. Eugeniusza Urbańskiego, zamieszczonej w nr. 166 naszego pisma: *Kochawina*.

Rozwiązanie poszło bardzo łatwo, jak świadczy cały stos listów, które otrzymaliśmy od naszych czytelników z rozmaitych stron kraju. Oto są ich imiona: Emil Hołod ze Stryja, pani Łuczkiewiczowa ze Lwowa, Henryka Kienzler ze Lwowa, Felicya Seidlerowa z Krynicy, H. Robacki z Nadyba, Alojzy Bilski z Pilzna, M. Kabarowski z Horodnicy, Bolesław Zakiej z Kańczugi, ks. St. Malinowski z Pruchnika, Klementyna Winiarska z Pilzna, Niedenthal z Babic nad Sanem, Malwina Jackowska z Rokszyna koło Buska, D. Nowakowski z Grochowiec, M. Gadomska z Zawady, Helena Antonowicz, Tadeusz Stebelski asystent pocztowy w Śniatynie, Ola Bilińska ze Lwowa, Floryan Pisarzewski z Kątów, Robert Nabielak z Przeworska, Roman Kud. z Czudca, Jurkiewicz z Buczacza, W. Procykowa ze Lwowa, Marya Arbesbauer ze Lwowa, A. Konarska z Dublan, Maryan Antosz z Tarnopola, Janina Pełka z Szczerca, Józef, Aurelia i Rozalia Braunerowie ze Lwowa, M. Sydor z Brzozdowiec, Lazar Wolf Kurzer ze Lwowa, dr. Maryan Jasiłkowski ze Strzelisk nowych, Maryan Lukowski z Wadowic, Agata Pędzimążówna z Krakowa, Augustyn Wilkosz ze Lwowa, Aleksander Surowiecki z Dźwiniacza, Józef Szymała z Jaworowa, Marya Bronarska z Tłumacza, Emilia Perlmutter z Lipicy górnej, Bronisława Rzentkowa z Dębicy, Jan Posłuszny ze Lwowa, Kowalewski z Przemyśla, J. Chandler z Bielobokow, E. S. z Kopytowa, H. L. z Sambora i wiele innych podpisanych początkowemi literami. Kilkunastu czytelników przysłało rozwiązanie wierszem. Najładniejsze rozwiązanie wierszem przysłali p. Marya Fried z Monasterzysk i p. R. B. z Rzeszowa.

Szarada.

Druga z *pierwszą* złączone znakomite imię;
Dwuch Tę spotykamy w starożytnym Rzymie.
Trzecia z *drugą* płynie we drzwi i przed świtem,
Nie tylko ... jest razem, z ... korzystam.
Wszyscy rękodzielnicy — piękne ich wyroby
Służą tak do użytku, jak i do ozdoby.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim: „Wejście w świat", komedya w trzech aktach Zygmunta Przybylskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla, art. teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę „Porwanie Sabinek", komedya w czterech aktach Franciszka i Pawła Schönthanów. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — W poniedziałek (31 bm.) w teatrze letnim: „Teść", komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla.

Część ekonomiczna.

§. Z ankiety przemysłowej w Wiedniu. W trzecim dniu przesłuchań zostali: p. Leon Szarski mistrz „Gwiazdy" krakowskiej, p. Ignacy Chylewski imieniem „Gwiazdy" tarnowskiej, p. Otton Bischof z krakowskiego gremium miejskiej, p. Jan Englisch, imieniem „Siły" krakowskiej, p. Kazimierz Lipiński, właściciel fabryki wagonów w Sanoku, p. Józef Operchalski, imieniem stowarzyszenia krawców w Białej, notaryusz p. Antoni Hanusz imieniem towarzystwa dla handlu i przemysłu w Łańcucie i X. proboszcz Pastor z Radymna, imieniem tamtejszego towarzystwa powroźniczego.

Zeznania tych znawców były mniej zgodne, niż dotychczasowe, co się łatwo tłumaczy tem, że nie wszyscy reprezentowali rękodzieła. P. Lipiński ze względu na liczbę analfabetów w Galicyi uważa na razie za niemożliwy egzamin dla terminatorów. P. Englisch ze swego socyalno-demokratycznego stanowiska sprzeciwia się stanowczo wszelkim egzaminom. Wskutek zapytań dra Ebenhocha przyznaje wszakże, że terminator powinien się czegoś uczyć, że państwo nad nauką czuwać musi, że bez egzaminu byłoby to niemożliwe, że wreszcie majstrom, którzy nauki nie przestrzegają, powinno się odebrać prawo trzymania terminatorów. Wynika więc z tego wszystkiego, że egzamin jest dobrodziejstwem. Dowód uzdolnienia powinien być rozciągnięty na fabrykantów wyrobów rękodzielniczych, z wyjątkiem ... właścicieli technicznych, którzy się wykażą dwuletnią praktyką w przemyśle. Toż samo obowiązywać winno w handlu.

X. Pastor sprzeciwia się temu, o ile idzie o handel w małych miasteczkach. Żąda zasięgania opinii stowarzyszeń przemysłowych przed dopuszczeniem do wykonywania przedsiębiorstwa. Z wyjątkiem p. Operchalskiego wszyscy znawcy uważają za dostateczny dotychczasowy przepis §. 38 ordynacyi przemysłowej. Branie przez właścicieli handlu konfekcyj damskich powinno być wzbronione. Źródło pochodzenia musi być uwidocznione na produktach rękodzielniczych. Ograniczenie handlu do ściśle oznaczonych towarów możliwe jest tylko w miastach większych. Zupełnego zabronienia handlu ruchomego obecnie doradzać nie można. Należałoby natomiast znieść prawo nieograniczonego tworzenia filii, które szkodzą drobnemu przemysłowi. Tylko Lipiński, Englisch i X. Pastor są innego zdania, jakkolwiek przyznają szkodliwość filii dla rękodzieła. X Pastor chciałby ewentualny zakaz ograniczyć do fabrykantów niegalicyjskich. Znawcy oświadczyli się za 10 godzinnym dniem pracy i w większości za utrzymaniem książek robotniczych. Lipiński żąda dwugodzinnej szkoły uzupełniającej, Chylewski zaś obstaje za szkołą niedzielną, jako wygodniejszą dla majstrów. Więszość znawców oświadcza się za powiatowemi związkami stowarzyszeń przemysłowych i sprzeciwia się rozciągnięciu ubezpieczenia od wypadków także na drobny przemysł. Imieniem większości sprzeciwia się Operchalski instytucyi czeladników pracujących w domu na cudzy rachunek, Chylewski zaś jest za jej utrzymaniem. Co do spoczynku niedzielnego znawcy stają na stanowisku swych poprzedników. Co się tyczy podziału Izb handlowo-przemysłowych Chylewski i Lipiński żądają odrębnej sekcyi dla drobnego przemysłu.

Wiedeń 27 lipca.

(*Z.*) Sytuacya na targach pieniężnych staje się coraz bardziej ponurą. Zatarg Francyi z Syamem, na który początkowo giełda paryska nie zważała, dziś zaczyna już ją drażnić, do tego jeden z wielkich finansistów, operujący w rentach włoskich, uciekł z Paryża, pozostawiając dużo nierozwikłanych interesów. Skutkiem tego spadły bardzo dotkliwie walory włoskie. Londyńska giełda zaalarmowaną została depeszą z Nowego Yorku, donoszącą, że na giełdzie tamtejszej wybuchła panika, jakiej od lat kilku nie było. Przyczyny tej paniki są dotychczas nieznane. Targ berliński wreszcie niepokoi się tem, że wojna cłowa między Niemcami a Rosyą zdaje się być nieuniknioną. Opowiadano dziś w Berlinie, że cesarz Wilhelm ze względu na poważną sytuacyę polityczną, przerwie swą podróż na północ i powróci do Berlina. Kontrmina berlińska skorzystała z tych niekorzystnych wpływów, ale nie na to, aby obniżać kursa jeszcze bardziej, ale aby skupywać potrzebne jej walory po niskiej cenie. Z tego też powodu zapobiegła ona zbyt wielkiemu spadkowi kursów. Nasz targ był dziś wiernem odźwierciadleniem fluktuacyi, jakie odbywały się na targu berlińskim, a ostateczne zamknięcie wykazuje nieznaczne obniżenie kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·25, węgierskie 416·25, Anglobanki 150·50, Uniony 247·75, Bankvereiny 121·—, Länderbanki 245·50, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 255.25, Renta papierowa 97·30, srebrna 96·85, austryacka złota 118·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·40, węgierska złota 115·45, 4% węgierska renta wal. kor. 94·60, dukat 5·87, 20-frankówka 9·91½, marki 12·25—, ruble 1·30¼.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 28 lipca. Pszenica na jesień 8·11, na wiosnę 8·44, żyto na jesień 7·04.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 28 lipca.

Bez względu na lepsze sprawozdania z innych miarodajnych targów, gdzie w ostatnich dniach nastąpiło wzmocnienie tendencyi, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu słabszem. Młyny posiadają jeszcze na składach znaczniejsze zapasy mąki, na którą nie znajdują odbytu, dlatego obecnie ograniczają się w zakupnach, gdy tymczasem zaofiarowanie wzmaga się, bo w drobnej sprzedaży pojawia się już nowe zboże, a zapasy starego są większe, niż po inne lata o tej porze. W tych warunkach zarówno pszenica jak żyto napotykały odbyt trudny, a chcący je pozbyć godzili się na małe ustępstwa. Jęczmień i owies, jak przedtem, tak i dzisiaj kupowano chętnie i ceny tych produktów stale się trzymały.

Płacono: za pszenicę białą od 8·80—9·00, za czerwoną od 8·85—9·30, za żółtą od 8·80 do 9·25; za żyto od 7·30—7·70; za jęczmień browarny od 6·70—7·00, na kaszę od 6·30 do 6·60; za owies od 7·40—8·00; wyka 7·00—7·65; bób 6·70—7·00. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej składało swe opinie dalszych dziesięciu ekspertów z Galicyi. Korporacya mechaników i szewców w Brodach nie przysłała żadnego delegata. Radzca magistratu krakowskiego Szymkiewicz zaproponował, aby majstrowie co pół roku przedkładali świadectwa zachowania się terminatorów i postępu ich w nauce, nadto żądał, aby przedłużoną została praktyka czeladników potrzebna do uzyskania koncesyi na otwarcie warsztatu. Eksperci z łona robotników sprzeciwiali się wszelkim wymogom uzdolnienia, tylko jeden z nich robotnik Sachs żądał egzaminu dla czeladników. Wszyscy bez wyjątku domagali się ścisłego przestrzegania odpoczynku niedzielnego, a co się tyczy zatrzymania książeczek robotniczych, były zdania podzielone. Ekspert Lubisch w drastyczny sposób przedstawiał wyzysk, na jaki narażeni są robotnicy, wyrabiający żydowskie tałesy.

Berlin 28 lipca. *Reichsanzeiger* ogłosił memoryał w sprawie przedłożonego radzie związkowej wniosku podwyższenia cła na towary, przychodzące z Rosyi. W memoryale tym skreślono przebieg rokowań handlowych między Niemcami a Rosyą aż do połowy lipca 1893, kiedy to nastąpiło stanowcze ich zerwanie. Rosya bowiem chciała przyznać Niemcom tylko takie zniżenie cłowe, jakie przyznała Francyi, a w zamian za to żądała, aby Niemcy zastosowały do towarów rosyjskich swą taryfę konwencyonalną. Na to Niemcy się nie zgodziły, a Rosya oświadczyła, iż od 1 sierpnia zastosowywać będzie do towarów niemieckich swą taryfę maksymalną. Otóż *Reichsanzeiger* oświadcza, że w obec tego, iż Rosya ma główny interes w tem, aby utrzymać dla siebie targi niemieckie, a Niemcy wcale nie są skazane na sprowadzanie zboża z Rosyi, wskazaną jest rzeczą w interesie niemieckiego handlu podwyższyć cło od towarów rosyjskich na tak długo, dopóki będzie w Rosyi obowiązywać maksymalna taryfa.

Podwyższenie to wynosić ma 50 procent. Obiega pogłoska, że rada związkowa już je uchwaliła.

Londyn 29 lipca. Anglia objęła protektorat nad wyspami Salamona.

Kilka kopalni węgla zawiesiło eksploatacyą, skutkiem czego dwadzieścia tysięcy górników jest bez zajęcia.

Konstantynopol 29 lipca. Chedyw egipski wyjechał stąd wczoraj.

Messyna 29 lipca. W forcie Agliostro eksplodował zapas prochu. Pięciu żołnierzy odniosło ciężkie rany.

Praga 29 lipca. Skutkiem oberwania się chmury zalała powódź przedmieście fabryczne Lieben. Woda zalała wszystkie piwnice i mieszkania parterowe i podmyła mury. Jeden dom zawalił się.

Paryż 29 lipca. W magazynach paszy na Quai de Rapée wybuchł pożar i obrócił w perzynę cztery magazyny. Przy gaszeniu pożaru odniosło trzech pompierów ciężkie rany. Szkoda wynosi cztery miliony franków.

Madryt 29 lipca. Sławny pisarz i przywódzca republikanów Castelar, były prezydent republiki hiszpańskiej, usuwa się zupełnie od polityki.

Londyn 29 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Bangkoku, że przebieg rokowań między Francyą a Syamem jest pomyślny i uprawnia do nadziei, że zatarg załatwiony zostanie pokojowo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. E. Frieb z Wiednia. E. Weber z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. W. Wiśniewski z Czemierzyniec. J. Meier z Czerniowiec. R. Moser z Mostów.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Kalinowski z Jabłonówki. Hr. R. Drohojowski z Czeremuszny. Hr. W. Reyowa z Psar. T. Żurowski z Hawłowic. K. Suchodolski z Sosnowa. G. Hay z Wiednia. Welt z Królestwa Polskiego. Fr. Czerniakowski z Sachowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	336·—	Gal. oblig. propinacyjne	97·80
Alpiny	54.—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	419·75	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·2[illegible]
Uniony	248·75	Elbethale	236·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	247·40
Nordbany	289·—	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	103·75	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	48·85	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	307·75	Ruble	1.29·50
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie silne.

Z izby handlowej. Lwów 29 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98 —	98 70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Nauczycielka poszukuje umieszczenia, udziela przedmioty szkolne, język francuski i muzykę. Adres: W. Franciszka Krzyżanpwska dla nauczycielki. Lwów, ulica Łyczakowska l. 13. 1989 3-3

Poszukuję do świeżo nadanej mi poczty z urzędem telegraficznym w Gwoździe rutynowanego ekspedytora lub ekspedytorki z uzdolnieniem telegraficznem. Zgłoszenia przyjmuję w Litwinowie Józef Stankiewicz c. k. poczmistrz. 1984 3-3

Poszukuje się nauczyciela domowego na wieś do 2 prywatystów 7 klasy gimnazyalnej na przeciąg 2 lat. Honoraryum roczne 700 złr. Zgłosić się należy ze świadectwami do Dra Franciszka Wolanieckiego Złoczów. 1985 3-3

Jest do sprzedania obszerna realność z ogrodem w Janowie. Zgłosić się można w Janowie l. domu 201 lub piśmiennie p. 201 Janów. 1868 6-10

Sok malinowy 4½ kilo za 3 złr. 20 ct. wraz z blaszanką sprzedaje eugros taniej. Zymirski, Lubaczów, **apteka**. 1949 2-3

Skład komisowy najlepszej **HERBATY** firmy Wogau e Sk. w Moskwie 1 funt ross. zł. 2 do zł. 6

Rumu doskonałego ½ litr. 40 ct. ½ litr. zł. 2·50 utrzymuje **Pagée & Kościcki** Lwów ulica 3 Maja l. 2. 1734

Tutki niklejone, z najlepszej francuzkiej bibułki „hygienique" 1000 sztuk 90 ct. poleca fabryka H. Piątkowskiej, Lwów, Pańska 2. Opakowanie franco. Przy odbiorze 5.000 sztuk porto opłacone.

Młody człowiek z kilkoletnią praktyką w pierwszorzędnych gospodarstwach poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmie Wesołowski, Niemirów. 1995 1-4

Maszyny druciane pszczelnicze do ct. 45 i 55 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane różnych artykułów do dyspozycyi

!!SPORT!!

Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 1478

Gatunek bibułki dotąd **niebywały!**

Cena książeczki 5 ct

Do nabycia w składach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niklejonych S. W. Niemojowskiego** Lwów, Hetmańska 21, oraz Związek kółek rolniczych w **Krakowie**.

Z powodu zaprowadzenia młocarni parowej **są dwie małe młocarnie do sprzedania.**

Z tych jedna: **ostyflowa Cleytonowska** T. S. P. 54 „z września 36". Druga **cepowa** z **kieratem** wymłacająca 4 do 5 kop na godzinę. Obydwie bardzo mało używane. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd gospodarczy Brzozdowce op. loco. 1997 1-6

ALICHENIA

wypróbowany i niezawodny środek do wytępienia raz na zawsze grzyba domowego. Alichenia niszczy już rozwiniętego grzyba, ale również i jego zarodki niszczy i zabija, przeto stanowczo zapobiega i chroni budynki od dalszego możliwego powstawania się tego niszczącego pasożytu. Alichenia nie zawiera we swych składnikach żadnych jadowitych pierwiastków, jest dla ludzi najzupełniej nieszkodliwą, a nawet z tylu korzystną, że powietrze wyziewami grzyba w mieszkaniach zatrute, i niezliczoną ilość mikroskopijnych zarodników w sobie unoszące, najzupełniej oczyszcza i odświeża.

Kilogram 40 ct. Opakowanie oddzielnie

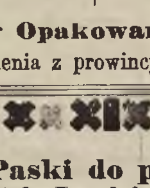
Jan Ihnatowicz

pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna we Lwowie, odznaczona 10ma medalami zasługi i 2ma listami pochwalnymi.

Sklepy własne: We Lwowie ul. Kopernika l. 8 ul. Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20 i w Czerniowcach Rynek l. 2. 1653

Tinct. capsici compos. Pain-Expeller,

wyrobu Praskiej apteki Richtera, powszechnie znany bólo uśmierzający środek do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie zł. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki w pudełkach z ochronną marką „kotwica" jako prawdziwe. — Centralny skład: Apteka Richtera pod Złotym lwem w Pradze.



Chusteczki do nosa płócienne białe z szlakami batystowe białe i ze szlakami farbiaste, spodnice wełniane, perkalowe, satynowe i jedwabne poleca 1880

Karol Matias przedtem Wilhelm Sidor Lwów, plac Marjacki l. 4.

Nakładem księgarni

JAKUBOWSKIEGO & ZADUROWICZA

we Lwowie wyszły:

Caro. Dr. Leopold, Kwestya żydowska w świetle etyki. Przetłómaczył *Bolesław Lewicki*. 40 ct.

Przejażdżki po Wołyniu. Obrazki z przeszłości i teraźniejszości napisał *X*. 80 ct.

Z obozu ruskiego. Kilka słów w kwestyi ruskiej napisał *X*. 50 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NB. Na przesyłkę pocztową pod opaską należy doliczyć do ceny każdej broszury 15 ct. 1798 8—?

Nakładem księgarni

JAKUBOWSKIEGO & ZADUROWICZA

we Lwowie, wyszły:

Deklamacye. Zbiór poezyi dla użytku panien, ułożyła Wiktorya Niedziałkowska w oprawie . Złr. 2—

Dzieduszycki hr. Wojciech. Małżeństwo mięszane. Powieść 2 tomy . . 1.50

Rojan Kazimierz. Maska. Powieść współczesna . . 2.10

UJEJSKI Roman. Wspomnienia z podróży do Australii. . 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NB. Na przesyłkę pocztową pod opaską należy doliczyć do ceny każdego dzieła 20 ct. 1799 8—?

Chińskie srebro

z posrebrzeniem długoletniej trwałości.

Naczynia stołowe i deserowe

z c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy

Berndorf

poleca

G. A. Christiana Następca W. BILIŃSKI

WE LWOWIE,

ulica Hetmańska liczba 2.

1793

Zakupiłem po **A. Mańkowskim** wszystkie stare wina węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody pozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, ocet francuskie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na

Książeczki

i oprocentowuje takowe 1703

po

4½% rocznie.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,

poleca



HERBATĘ

zbioru majowego:

¼ kl. **Congo**	złr.	1.60
Souchong czarna		2.—
„ zbiór majowy		3.—
Kaysow czarna		4.—
Melange do Lond.		4.—
Wysiewki herbaciane		1.00
Wysiewki najlepsze, herbat		1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

	złr.	po 1 kilo
Portorico	9.—	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	—.95
Ceylon zielona	10.—	1.—
„ „ przednia	10.40	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	1.08
„ „ perłowa	10.75	1.08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	1.08
Jawa złota	10.75	1.08

1663 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Kuferki, Torby, Paski do piedów, Parasole, Parasolki, Laski, Rękawiczki glacee duńskie, jedwabne, niciane, Paski skórzane, metalowe, gurtowe, jedwabne, Krawaty, Koszule, Kołnierze, Mankiety, Bižuterię prawdziwą francuską, Perfumerye, Mydła, Pudry, Wodę kolońską,

polecają w wielkim wyborze

Wrześniowski & Głodek

Lwów, Halicka 4. — **Krynica** dom zdrojowy. 1859 6—6



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą danego. Balsam brzozowy Dr. Fryd. Lengiela *badał* wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Kaspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Byethuch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Ba sam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, i toro od lat 30 nie niegdy żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania wszelkich nieczystości skóry, jak niemniej sprawia też, że wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezwykłą gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek. Rąk, które po użyciu Balsamu brzozowego używają nadwyczajnej delikatności, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CRÈME**, dzba **60 ct.**, **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, drogerii i perfumerii. We Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthal'a i w drogueryi A. Haas. 27—?

Starą wódkę

żytnią, starkę, ratafię, rosolisy likiery itp.

poleca

c. k. uprzyw. rafinerja spirytusu i fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

WE LWOWIE.

Skład dla miasta Lwowa Kopernika 9. 428 50-?

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Szczawy alkaliczno-słone, jodo-bromowe, skuteczne w chorobach skrofulicznych, płciowych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach kobiecych. Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łazienkowych, borowinowe, iglicowe, tuszowe, basenowe rzeczne. — Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacye. — Mleko, żętyca, kefir.

Lekarzem zakładowym jest Dr. Kl. Dębicki.

Apteka, poczta i telegraf w miejscu. — Zakład gimnastyczny pod kierunkiem specyalisty. — Położenie Zakładu uroczne wśród lasów szpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organicznych zanieczyszczeń. — Rozległe spacery w lasach. Okolica malownicza i zajmująca.

Oświetlenie elektryczne, znakomita orkiestra.

Pora leczenia od 20 maja do końca września.

W czasie od 20 czerwca i po 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze 1800 19—19 Zgłoszenia załatwia **Dyrekcya.**

Kantor miastowy ul. Hetmańska 22.

Fabryka sztucznych

NAWOZÓW

Spółki komandytowej

Juljana Wanga we Lwowie

poleca po ponownie zniżonych cenach niższych aniżeli jakakolwiek inna fabryka

Roztworzoną kwasem siarkowym

Mączkę kościaną i Superfosfaty

z gwarancyą najwyższych procentów składników i tej samej jak dotąd jakości. 1818 7—7

„JANUS"

Zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie we Wiedniu

podaje niniejszem do wiadomości, że byłego zastępcę technicznego Dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Dniester" we Lwowie, pana

Józefa Jarzębeckiego

naczelnikiem swojej filii dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zamianował, a zastępcą tegoż w razie przeszkód, pana

Leona Herzmanna

ustanowił. Dyrektor: *Klang-Egger.*

Odnośnie do powyższego zawiadomienia mamy zaszczyt zwrócić uwagę P. T. Publiczności, że Zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus" we Wiedniu, założony w roku 1840, zamożliwie tanie opłaty, premiowe i pod warunkami najprzystępniejszemi, kapitały i renty na życie ubezpiecza, i ubezpieczone kapitały natychmiast w chwili płatności bez wszelkich potrąceń wypłaca.

W czasie swego 52 letniego istnienia wypłacił „Janus" 14½ milionów złr. swoim członkom i tytułem prawnokwym w skutek zapadłości, a nadto 1,790.000 złr. tytułem zwrotu premii (Bonus).

Wszelkie informacye udziela z całą gotowością, i rozsyła prospekta bezpłatnie filia we Lwowie, Sykstuska 35, jakoteż ajencye „Janusa" we wszystkich większych miejscowościach się znajdujące.

Osoby, któreby się pośrednictwem w ubezpieczeniach zająć, lub ajencyę „Janusa" objąć chciały, raczą się listownie zgłosić do powyższej filii.

Filia „Janusa" dla Galicyi i Bukowiny JARZĘBECKI. 1992 1—3

Zastępca dla Galicyi i ogólnego stowarzyszenia urzędników austryacko-węgierskiej Monarchii w Wiedniu, **mieszka we Lwowie przy ulicy Sapiehy l. 15 I. piętro.** Przyjmuje zgłoszenia do ubezpieczenia na życie we wszystkich kombinacyach i ubezpieczenia służbodawców szkody wyrządzone przez oficyalistów. Udziela wyjaśnienia co do **pożyczek** tak kaucyjnych jakoteż osobowych i hipotecznych spłacalnych w małych ratach przez długi przeciąg lat. Zabezpieczać się mogą i nieurzędnicy, słowem wszyscy. 1930 2—24

Gal. akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie, ul. Jagiellońska 3

przyjmuje

zamówienia na oryginalną pszenicę

BANATKĘ

i poleca następujące zboża ozime z krajowej produkcyi:

Pszenicę białą „Dattel" średnio wczesną

„ żółtą „Lipowską" bardzo wczesną

„ czerwoną Banatkę wczesną

„ Dońską wczesną wytrwałą na zimę

„ Mojdo Red poprawną średniowczesną

„ amerykańską „Monitora" wczesną

„ Freuenbergską przewódkę zbożową bardzo płodny zasiew.

Żyto „Aland" bardzo wczesne i wytrwałe

„ Montańskie średniowczesne

„ Szampańskie poprawne

„ Behisera Imperial późne

„ Galicyjskie krzewiące się, średniowczesne bardzo obfite w plonie.

1994 1—10

Krajowy wyrób korków

J. L. ACHTA

Lwów, ul. Strzelecka l. 5.

poleca P. T. Publiczności własny wyrób **korków i kół korkowych** do mielenia prosa w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

Cenniki posyłam bezpłatnie.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. 1253 13—30

Bez prucia

przyjmuje do chemicznego czyszczenia, odnawiania i prasowania wszelkie ubiory męskie i sukni damskie **pierwszy wiedeński zakład chemiczny czyszczenia plam**

SZYMONA WEISSA

Lwów, ulica Kopernika liczba 12.

Na życzenie czyści ubiory za pomocą pary w przeciągu kilku godzin. 1957 2—?



!Pod zaręczeniem!

Nagniotki

i wszelkie zgrubienia skórne

usuwa bez boleści w sposób zupełnie nieszkodliwy bez wszelkich operacyj

„SALIRETINA"

maść na nagniotki.

Cena flaszka wraz z przyborami 60 ct., po za 20 ct. więcej, które przekazem lub w markach nadesłać można. 1836 1-13

Główny skład dla przesyłki: **Fr. Schneider aptekarz w Wilamowicach.**

Składy: w KRAKOWIE u p. Rodyka apt., L. Stokmara apt., we LWOWIE u pp. Z. Ruckera apt., Alojzego Hübnera, w BRODACH H. Grünspana apt., w KOŁOMYJI E. Stenzla apt.; B. Witoslawskiego apt.; w MIŁOWCE J. Reisnera apt., w PODWOŁOCZYSKACH J. Metalla apt., w SAMBORZE Karola Maresza apt.; w KRYNICY u p. H. Nitribita apt.; w ZAKOPANEM u p. Ferd. Tabeau apt.; w TARNOPOLU u p. Jamrogiewicza apt.

Pierwszy krajowy ZAKŁAD GALWANICZNY

HENRYK ROSENBUSCH

Lwów, ulica Kopernika liczba 16.

Poleca najtaniej

Wszelkie Przybory do DZWONKÓW ELEKTRYCZNYCH i TELEFONÓW.

ELEMENTA SUCHE „Galwanofory" 10 lat zwarancyi.

APARATY ELEKTRYCZNE

o *stałym i indukcyjnym prądzie dla Pp. lekarzy.* 1815 4-8

Zabawki naukowe dla Młodzieży.

Kapelusze i cylindry

poleca w najlepszej jakości po cenach fabrycznych jedyna w kraju



O. Gottlieb we Lwowie, składy własnych wyrobów i najlepszych zagranicznych Krakowska 18 Karola Ludwika 35.

1201



SKŁADY:

LWÓW

plac Maryacki l. 9.

Wiedeń, I. Wallfischgasse 12

Praga, Obstgasse 14.

Grac, Postplatz Nr. 2.

Wyroby z glinki kamiennej (Steingut).

hygieniczne, do wodociągów i gospodarskie, białe i barwne.

Sztuczne wyroby fajansowe i majolikowe.

Dla gorzelni w Dobrach Zamku potrzebny jest na czas tegorocznej kampanii 1996 1—3

Gorzelnik.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Myślenice, poczta Mościska. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi.

Na sezon letni.

Zabezpieczenie od wszelkich zarazków, tylko przez używanie następujących

środków desinfekcyjnych:

Kwas karbolowy, Proszek karbolowy, Siarczan żelaza, Wapno chlorowe, Antibacterion, Kresolina Brockmanna, Mydło kresolinowe, smołowe, karbolowe i t. p. 1941

Do odświeżania powietrza w pokojach:

Wyskok ze szpilek sosnowych i świerkowych we flaszkach i na wagę. Olejek terpentynowy i rektyfikowany. Rozczyn kwasu karbolowego itp. środki poleca

Alojzy Hübner

Lwów Rynek 38.

Handlowa akademia w Gracu

(akademia dla handlu i przemysłu).

Akademia rozpoczyna trzydziesty pierwszy rok szkolny 15 września br. Trzy lata i kurs przygotowawczy dla tych, którzy jeszcze do akademii zdolni nie są.

Absolwenci zakładu mają prawo do jednorocznej służby ochotniczej.

Kurs abiturjentów: Jednoroczny kupiecki kurs dla ukończonych uczniów szk i średnich, który ma zamiar uczęszczać na kurs ...

... Wiadomości tyczące się **przyjęcia mieszkań** jakoteż prospekta **Dyrekcja akademii handlowej w Gracu.** 1951

A. E. v. Schmid, dyrektor.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fialkowskich w Brzeżu. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Wiktor Bodak